

rodzina

NR 7 (1540)

1991

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● LIPIEC 1991 ● CENA 2500 ZŁ



Gdy był już blisko, na widok miasta zapłakał nad nim i rzekł: O gdybyś i ty poznało w ten dzień to, co służy pokojowi. Ale teraz zostało to zakryte przed twoimi oczami. Bo przyjdą na ciebie dni gdy twoi nieprzyjaciele otoczą się wałem, obiegają cię i ścisną zewsząd. Powalą na ziemię ciebie i twoje dzieci z tobą i nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu za to, żeś nie rozpoznało czasu twojego nawiedzenia. Potem wszedł do świątyni i zaczął wyrzucać sprzedających w niej. Mówił do nich: Napisane jest: Mój dom będzie domem modlitwy, a wy uczyniliście z niego jaskinię zbójców (Łk 19, 41—46).

„Na widok miasta zapłakał...”

Dzisiejsza ewangelia pokazuje nam święte miasto Jeruzalem, uosobienie całego narodu — które w dzień nawiedzenia przez Mesjasza, nie poznało tego, co służy pokojowi. Jeruzalem nie uznało Mesjasza, odrzuciło Go, a wraz z Nim i to, co służyło pokojowi. Podczas gdy Apostołowie, wielu mieszkańców Galilei i innych części Palestyny uwierzyło w Jezusa Chrystusa, stolica kraju pozostała obojętna, a czasami i wroga. Mieszkańcy tego miasta nie uznali Jezusa za Mesjasza. Dlatego nie zasnali pokoju, który zapowiada nazwa ich miasta; według ludowej etymologii „Jeruzalem” znaczy „ogładanie pokoju”. Tymczasem zamiast pokoju Jeruzolimę spotkała kara i straszne dni: oblężenie przez nieprzyjaciół, pokonanie, zburzenie, zniszczenie i zrównanie z ziemią, aż nie pozostanie „kamień na kamieniu” (w. 44). To było właśnie przyczyną też Jezusa. „Na widok miasta zapłakał nad nim” (w. 41). Te łzy Jezusa są dla nas wielką tajemniczą, bowiem mówią one o Jego „bezsilności”. Pamiętamy przecież, że Jezus wypędzał złe duchy, leczył chorych, wskrzeszał umarłych, nawracał grzeszników i celników. Natomiast w stosunku do tego miasta Jego moc ma granice i spotyka sprzeciw. Ten płacz bezsilności jest przejmujący. Bóg ukrywa swą moc w miłości Jezusa; tak poważnie traktuje wolność człowieka, że decyduje się raczej na bezsilny płacz, niżby miał tę wolność człowiekowi zabrać. Płacz Jezusa jest ostatnim wezwaniem do pokuty.

Smutna jest prawda o tym mieście. Mieszkańcy Jeruzolimy nie poznali i nie przyjęli przychodzącego do nich Mesjasza. „(...) Żeś nie rozpoznało czasu twojego nawiedzenia” (w. 44). Bóg nawiedza człowieka w czasie, w historii... nawiedza łaską zbawienia i objawienia, powołania, pokoju. To jest podstawowa prawda teologii biblijnej. Bóg w określonym czasie wkracza w historię, nawiedza człowieka, objawia się mu, nawiązuje dialog; stąd cała historia zbawienia ma charakter dialogu. Tak było w Starym Testamencie: Bóg wkroczył w historię Abrahama, nawiedził go łaską powołania. Abraham rozpoznał czas swego nawiedzenia. Bóg wkroczył także w życie Mojżesza i proroków. Oni również rozpozнали czas swego nawiedzenia. Podobnie dzieje się w Nowym Testamencie. Bóg wkroczył w życie Maryi, Szawła i innych osób, które zrozumiały wezwanie. Historia zbawienia, to czas nawiedzeń Boga.

Wszystko to zostało zapisane dla naszej przestrogi i pouczenia. Bardzo drogo się płaci za to, „żeś nie rozpoznało czasu twojego nawiedzenia”. Płacą poszczególni ludzie, płacą narody, płaci często i Kościół, jeżeli nie rozpoznał głosu Pana. Łaska związana z czasem nawiedzenia już się nie wróci. Pamiętajmy więc, że czasem nawiedzenia może być dla nas każda Msza św., w czasie której Chrystus nas nawiedza poprzez swoje Słowo i przez swą Łaskę. Czy my rozpoznamy ten czas nawiedzenia?

Dalej Chrystus mówi: „Napisane jest: Mój dom będzie domem modlitwy” (w. 46). Nazywając świątynię Jeruzolimską domem



modlitwy, nawiązał Jezus do nauki proroków. W drugiej części księgi Izajasza czytamy: „Cudzoziemców zaś, którzy się przyłączyli do Jahwe, ażeby Mu służyć i ażeby miłować imię Jahwe i zostać Jego sługami — wszystkich zachowujących szabat bez pogwałcenia go i trzymających się mocno mojego przymierza, przyprowadzę na moją Świętą Górę i rozweselę w moim domu modlitwy. Całopalenie ich, oraz ofiary będą przyjęte na moim ołtarzu, bo dom mój będzie nazwany domem modlitwy dla wszystkich narodów” (Iz 56, 6—7). Świątynia jest domem, ponieważ jest w niej obecny Bóg — Ojciec wszystkich. Świątynia jest domem rodzinnym, ponieważ gromadzi nie tylko wiernych Izraelitów, lecz będzie domem modlitwy dla całej rodziny ludzkiej, dla wszystkich narodów. Funkcja tego domu jest jasno sformułowana: będzie to dom modlitwy, składania ofiar, miłości Boga. Jak prawdziwy dom, tak też i świątynia jest miejscem radości: „i rozweselę w moim domu modlitwy” (Iz 56, 7). Do wizji świątyni jako domu nawiązuje także prorok Jeremiasz: „Może jaskinią zbójców stał się w waszych oczach ten dom, nad którym wzywano mojego imienia?” (Jr 7, 11).

Jezus kontynuuje misję proroków nie tylko przez słowo, lecz także przez czyn: „zaczął wyrzucać sprzedających w niej”. W ten sposób wypełniły się słowa proroków: „Nie będzie już w owym dniu przekupniów w domu Jahwe” (Za 14, 21). Przez swoje słowo i gest Jezus podejmuje starotestamentowe określenie świątyni jako domu Boga. Przypomina, że to jest dom modlitwy; dom, w którym oddaje się Bogu jako Ojcu chwale, dziękuje Mu za dobrodziejstwa i prosi o łaski. Obecność Boga w tym domu wymaga od nas powagi i szacunku. Jest to dom służby Bogu, a nie mamonie. Tak rozumiał Jezus sens świątyni jako domu Ojca; tu nauczał codziennie, głosił słowo Boże, a lud słuchał Go. W domu Bożym należy służyć Bogu. Handel w domu Ojca jest profanacją i bluźnierstwem. Jezus w gorliwości o chwałę Ojca wyrzucił kramy ze świątyni.

Słowa proroków i Jezusa odnosiły się do świątyni jerozolimskiej, która była typem Kościoła Chrystusowego. W oparciu o tę typologię, słowa Jezusa można odnieść do Kościoła jako domu Bożego. Wszystkie treści jakie niesie w sobie słowo „dom” trzeba odnieść w sposób najdoskonalszy do Kościoła, który jest prawdziwą rodziną, połączoną więzami pokrewieństwa i miłości. Tak powinniśmy patrzeć także na kościoły, w których się gromadzimy. Kościół jest domem Bożym: Ojcem tego domu jest Bóg, który jest miłością.

Odmawiając „Ojczy nasz” w czasie Mszy św., pamiętajmy, że jesteśmy w domu Ojca, że jesteśmy braćmi. Nie zapominajmy, że Kościół jest domem modlitwy. Czy czasem nie zrobiliśmy z Kościoła małego kramiku? Czy nie służyliśmy mamonie? Dzisiaj Chrystus przestrzega nas przed tym.

Starokatolicyzm a kultura europejska

Wprawdzie większość twórców starokatolicyzmu to przedstawiciele teologii historycznej, jednak analiza starokatolicyzmu w kontekście kultury, czy duchowości, nie stała się przedmiotem dokładniejszych badań. Warto tu jedynie wymienić Ewalda Kesslera i jego pracę o Jochannie Friedrichu oraz artykuły ks. prof. Waltera Freia. Postawiony w tym artykule problem jest w wielu miejscach omawiany zgodnie z sugestiami tych dwóch starokatolików.

Starokatolicyzm zaczął się konsolidować po I Soborze Watykańskim (po roku 1870) głównie w Niemczech i na pozostającej pod wpływem Niemiec Austrii oraz niemieckojęzycznej Szwajcarii. Nie jest przypadkiem, że ruch ten wyszedł z Monachium — czcigodnej metropolii Europy XIX wieku. Rozważania te chciałbym rozpocząć od konfrontacji starokatolicyzmu z paralelnymi do niego w XIX wieku zjawiskami neorenesansu.

Neorenesans, który ze względu na jego rozwój głównie w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku, można by uważać raczej za pozbawione twórczego charakteru odbicie tego, co już dawno przeminęło (renesans), w rzeczywistości nie jest przemijającym owocem drugiej połowy XIX wieku, ale zagadnieniem o znacznie szerszym zasięgu. Neorenesans, a za nim także i starokatolicyzm, opierał się na wytworzonym przez romantyzm nastawieniu do historii, którego deklaracją stał się wykład Novalisa (Friedricha Leopolda von Hardenberga, 1772—1801) pt. „Chrześcijaństwo lub Europa” z 1798 r. W przekonaniu Novalisa warunkiem zrozumienia własnego przełomowego czasu jest wypracowanie całościowej historii kultury, z podkreśleniem znaczenia poszczególnych jej etapów. Zdaniem Novalisa nie katolicyzm jest celem, do którego winna zmierzać rzeczywistość epoki porewolucyjnej, lecz ekumenicznie rozumiane nowe chrześcijaństwo. Proponowany przez Novalisa nowy Kościół znosi „ducha sekt wspartych o dogmatyzm”. Takie przebudzenie religijne — jego zdaniem — wynika spontanicznie z inicjatywy samych wierzących i „nikt już nie będzie wtedy protestował przeciw chrześcijaństwu i świeckiemu przymusowi, albowiem istotą Kościoła stanie się prawdziwa wolność (...)”. Te myśli miały decydujący wpływ na ukształtowanie neorenesansu oraz w pewnym stopniu i starokatolicyzmu, a także stały się istotnym elementem budującym duchowość Europy.

Innym ważnym dla mistrzów neorenesansu dziełem, była anonimowa praca pt. „Serdeczne wynurzenia zamiłowanego w sztuce brata zakonnego”, wydana w Ber-



Arcybiskup Utrechtu (1937—1970) — dr Andreas Rinkel w czasie rozmowy z metropolitą Jakovosem, reprezentantem Patriarchy Ekumenicznego na tle obrazu ks. prof. Ignacego Döllingera.

linie w roku 1797. Za wskazaniem tego pisma poszło wielu artystów, którzy w swej twórczości podkreślali entuzjazm dla mistrzów XVI wieku. Ich przywódcą stał się Jakub Burckhardt (1818—1897). Oczywiście nie trzeba tutaj przypominać i udawadniać tego, jak bardzo światopogląd Burckhardta dzielił go od starokatolików. Jednak w tym, co dotyczyło otwartego myślenia historycznego, i co czyniło z Jakuba Burckhardta nowoczesnego badacza, nikt nie zbliżył się do niego tak

bardzo, jak ks. Ignacy Döllinger. Pouczające byłoby przebadanie wszystkich rzucających się w oczy podobieństw, przy całym zróżnicowaniu dążeń obu uczonych.

Idee neorenesansu głosili ludzie w wielu dziedzinach twórczości. Należy tu wymienić chociażby przyjaciela ks. prof. Dollingera, hrabiego Augusta von Pla-

cd. na str. 5

Dialog jako zdecydowana forma wyrażenia naszej egzystencji



Unia Utrechcka w dialogu z Kościołami Prawosławnymi

Pomimo, że Unia Utrechcka ma dopiero 100 lat, pierwszy załazek dialogu między Starokatolikami i Prawosławnymi sięga lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Dialog ten wynika z zasadniczej orientacji na tradycje starego, niepodzielonego Kościoła, jak to stwierdzono w *Deklaracji Utrechckiej*. Już w latach 1874 i 1875 obradowały *Bońskie Konferencje Unijne*, które miały też wpływ na sformułowaną w późniejszym czasie *Deklarację Utrechcką*.

Starokatolicy czuli się powołani do torowania drogi dla przywrócenia jedności kościelnej również wewnątrz ruchu ekumenicznego.

Dopiero sto lat po pierwszych spotkaniach starokatolicko-prawosławnych, a mianowicie w roku 1975, doszło do oficjalnego dialogu teologicznego. Siedem spotkań plenarnych Mieszanej Teologicznej Komisji Dialogu doprowadziło do tego, że w 1987 r. mogło się odbyć posiedzenie końcowe, na którym wspólnie przyjęto ostatni dokument teologiczny na temat wspólnoty kościelnej.

Cieszy fakt, że dialog ten doprowadził do wspólnych oświadczeń, które zostały przedłożone Kościołom. Jednocześnie uwidoczniło się, że zgodność dotyczy przede wszystkim zrozumienia punktów wyjściowych oraz wykrystalizowanej w przeszłości teologii. Problemy z tego zakresu musiały być rozwiązane w pierwszej kolejności. Natomiast inne kwestie wysuwane przez prawosławie wobec Unii

Utrechckiej nie zostały jeszcze rozwiązane i wyjaśnione. Chodzi tu o problemy interkomunii z Anglikanami (również z tymi Kościołami Anglikańskimi, które dopuszczają kobiety do urzędu kapłańskiego) oraz praktyki eucharystycznej gościnności dla członków innych Kościołów. W dokumentach nie są również zawarte skutki procesu, w którym uczestniczą Kościoły Zachodu, w tym Kościoły Starokatolickie; procesu, który początkowo był charakteryzowany reformacją, a później sekularyzacją. Tradycja jest nie tylko historycznym dziedzictwem, ona jest także tym, aby „odważyć się podjąć zadania swojego czasu z tą samą śmiałością, jaką mieli przodkowie wobec zadań ówczesnego czasu” (Max Frisch).

Dialog między sprawującymi urzędy a osobami świeckimi

Wydaje się być prawie sprzecznością, aby właśnie w wierności Tradycji znaleźć podstawę dla *aggiornamento* (odnowy) Kościoła we współczesnym świecie oraz do podjęcia walki z sekularyzacją. A pogląd taki sformułowano już w końcowym rozdziale *Deklaracji Utrechckiej*, w której czytamy: „Wierzymy, że przez wierne zachowanie nauki Jezusa Chrystusa, odrzucając różne błędy spowodowane winą człowieka, wszelkie nadużycia kościelne i dążenia hierarchiczne — najskuteczniej przeciwdziałamy niewierze i obojętności religijnej, które są najgorszym złem naszej epoki”.

Rozdział ten — jak sądzę — musimy odczytywać w powiązaniu z odnową, jaka miała miejsce w naszych Kościołach w ówczesnych latach, przy czym odmiennie niż to czynił Rzym podkreślano nie tylko negatywne skutki zmian politycznych i społecznych, lecz twórczo przetwarzano nową świadomość w życiu kościelnym. To odnosiło się między innymi do roli świeckich w życiu Kościoła i w rozwoju mniej klerikalnych form zarządzania i form liturgicznych. Ważną rolę odegrały przy tym Międzynarodowe Kongresy Starokatolików, które zresztą istnieją do dzisiaj.

Przy czerpaniu ze źródeł Tradycji odkryto odwagę twórczego odnoszenia się do współczesnego, społeczno-kulturalnego rozwoju, bez podnoszenia tego zadania do rangi „ducha czasu” lub mody. Można też udowodnić, że rozwój społeczny, mający miejsce w społeczeństwach demokratycznych i liberalnych, wpłynął na zapoczątkowany przez Starokatolików w 1870 roku rozwój synodalnych form zarządzania Kościołem. Kler i hierarchia kościelna są źródłem prawdy tylko razem ze świeckimi. Oczywiście

urzędy mają własną odpowiedzialność i określone znaczenie, ale nie oznacza to, że świeckim członkom Kościoła zamyka się usta.

„Poprzez strukturę Kościoła, ukształtowaną przez sukcesję apostołską, Duch Święty przyporządkowuje wzajemnie nosicieli urzędu apostołskiego i środowisko świeckich w taki sposób, aby byli w stanie poprzeć się we wspólnej odpowiedzialności i w synodalnej współpracy przy wypełnianiu swych zadań, jak również przy odkrywaniu i rozwoju posiadanych darów, stając się w ten sposób wspólnotą, w której się wszyscy udzielają, aby zawsze na nowo poznawać i wyznawać prawdę Ewangelii oraz aby znaleźć właściwe decyzje” (z dokumentu *O ustroju Kościoła Chrześcijańsko-katolickiego w Szwajcarii*).

Dialog między tradycją i nowoczesnością

Już wcześniej zazaczyłem, jak bardzo Kościoły Utrechckie otworzyły się w swej egzystencji na zmiany, które zachodziły na przełomie wieków. W czasopiśmie IKZ (*Internationale Kirchliche Zeitschrift*) z 1989 r. J. Visser wywodzi przy analizie ósmego rozdziału *Deklaracji Utrechckiej*, co następuje: „Nie chodzi o przeciwieństwo między chrześcijańską treścią a współczesnym społeczeństwem, lecz o nadanie związanej z określonym czasem formy istnienia chrześcijanina w kontekście dzisiejszej sytuacji. Przy czym treść tego istnienia nie jest przywiązana do względnej historycznej formy (...). W tym pluralizmie form koncentracja na apostołskim świadectwie Jezusa Chrystusa jest tym, co łączy. To zobowiązuje do stałego odnajdywania prawdy i do konsensusu w wierze. W stałym dialogu trzeba być gotowym do wypowiedzi, w których wielu odnajduje swoją wiarę i w ten sposób wiedzą, że są uznawani w swej wierze przez innych”.

Jednym z zadań biskupa, zwłaszcza przewodniczącego Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich, jest to, aby tym wspólnym procesem odnajdywania prawdy pokierować i wszystkich zachęcić do udziału w nim. Stwierdzam także u biskupów innych Kościołów tę zdolność i gotowość do dialogu.

(Fragmenty wykładu, który wygłosił Arcybiskup Utrechtu Antoni Jan Glazemaker z okazji otrzymania doktoratu h.c. nadanego mu przez ChAT)

tena, a także tzw. Monachijski Krąg Poezycki, który skupił wokół siebie król Bawarii, Maksymilian II. Można także wymienić wielu architektów, malarzy, złotników, a nawet istniejącą do dzisiaj wytwórnię szkła artystycznego, firmę Lombayera i Silvati. Natomiast w literaturze, nowe odkrycie historii, połączone z obudzeniem zainteresowania dla jej tajemniczości, uskrzydliło kolekcjonerską działalność braci Grimm, zarówno w zakresie bajek i legend, jak i niemieckiego słownictwa. Za nimi wkrótce poszli Clemens Brentano i Achim von Arnim ze zbiorom pt. „Cudowny róg chłopca”, który skłonił Moritza von Schwinda do namalowania jednego z jego najpiękniejszych obrazów. Obraz ten umieszczono w Galerii Schack w Monachium, który później zachęcił Gustawa Mahlera do serii słynnych kompozycji. Zbiory te traktowano nie tylko jako dokumenty historyczne, ale stanowiły one (głównie w znaczeniu, jakie nadał im Goethe w komentarzu do „Cudownego rogu”) wzory sztuki dla wybitnych poetów ubiegłego wieku.

Tym, co było wspólne we wszystkich wymienionych tu dziedzinach twórczości, to niespotykane dotychczas, głębokie wykształcenie historyczne oraz pewien humanizm, odkrywający nowy wymiar egzystencji ludzkiej; spokojna, uwarunkowana historycznie religijność. Jeśli z tych kilku uwag można zrozumieć o co właściwie chodzi w neorenesansie — to w jego ramach należy widzieć rodzący się starokatolicyzm.

Starokatolicyzm potrzebował zaistnienia tej specyficznej duchowo-historycznej atmosfery, by problemy nabrzmiałe, dawno przeżuwane mogły się ujawnić. Natomiast kontrowersyjne dogmaty papieskie przyjęte przez I Sobór Watykański były tylko okazją do urzeczywistnienia się tego, co już dawno „wisiło w powietrzu”. Ten okazjonalny charakter dogmatów watykańskich jest zbyt mało uwzględniany w dążeniu do zrozumienia zwłaszcza postawy ks. prof. Dollingera. Nie ulega wątpliwości, że nie mógł on przypisywać im takiego znaczenia, jakie miały one dla niektórych starokatolików. Należy pamiętać, że we wszystkich wczesnych dokumentach starokatolickich podkreślano znaczenie starej tradycji Kościoła katolickiego, co wyraźnie wskazuje, iż chodzi tu o znacznie głębsze problemy, niż tylko o opozycję wobec dogmatów papieskich. Aby naprawdę zrozumieć myśl Dollingera, należy ją widzieć na tle kultury europejskiej XIX wieku. Trzeba go widzieć jako proboszcza katedry pw. św. Kajetana w Monachium, która przez Ludwika I i Maksymiliana II została przeznaczona na punkt centralny wszystkich ważnych wydarzeń ówczesnego czasu. Ważne jest także to, jaki wpływ wywierała na ks. Dollingera duchowa atmosfera miasta. Nawet po zniszczeniach II wojny światowej, w dalszym ciągu jest ona wystarczająco silna, by dawała nam pojęcie o decydującej roli, jaką w skali kultury europejskiej odgrywała ta bawarska stolica.

Kończąc rozważania na temat neorenesansu i jego wpływu na powstanie i rozwój starokatolicyzmu, chciałbym przedstawić kilka uwag ogólnych, wydobawających wyraźniej rolę neorenesansu i starokatolicyzmu w tworzeniu kultury europejskiej. Uwagi te będą chciały rozwinać stosując w dalszym ciągu analizę historyczną — tak często występującą w pracach starokatolików. Patrząc z takiej perspektywy na Europę, widzimy, że żyła ona równocześnie w dwóch kulturach: w kulturze chrześcijańskiej i w kulturze antycznej. Te dwie kultury w ciągu wieków wytworzyły wspólne podstawy duchowej jedności Europy. Ale były też źródłem konfrontacji, stałej obecności dwóch tendencji. Jedna zmierzała do oczyszczenia wiary z wszelkich zewnętrznych dodatków, natomiast druga chce je włączyć do chrześcijaństwa. Taka sytuacja wytworzyła pewną przemienność wpływów tych tendencji. Do wzorów antycznych powracano w VIII i XII wieku (pierwszy objął wyłączenie Europę karolińską, drugi promieniował na całe chrześcijaństwo łacińskie). Ale dopiero począwszy od XIV w. pojawia się prawdziwy renesans, który zmierzał nie tylko do wzbogacenia kultury chrześcijańskiej tekstami antycznymi, ale (poddając w wątpliwość samo sedno kultury scholastycznej: syntezę obu kultur) dąży do ich oddzielenia i oczyszczenia. W centrum programu humanistów stoi idea powrotu do Kościoła pierwszych wieków. Do tych treści renesansu nawiązuje neorenesans XIX wieku. Z tej duchowości wyrasta starokatolicyzm, którego sens — łatwy do odczytania nie tylko u ks. prof. Dollingera — polega na oddzieleniu i oczyszczeniu chrześcijaństwa z innych obcych wpływów, poprzez powrót do Kościoła pierwszych wieków, a więc polega na pełnym otwarciu w kierunku jednego, świętego, katolickiego i apostołskiego Kościoła.

Ta starokatolicka myśl oczyszczenia chrześcijaństwa poprzez powrót do źródeł — wyrażona tu w formie bardzo ogólnej — jest naszą propozycją dla przeżywającej ostry kryzys kultury europejskiej. Dzisiaj Europa stoi — zdaniem wielu myślicieli — przed wielkim przełomem duchowym. Zmusza to nas do głębszej refleksji nad chrześcijaństwem. Jeśli rzeczywiście chcemy, aby dalsze losy Europy, naszej cywilizacji, w dalszym ciągu zależały od rozwoju kultury chrześcijańskiej, to musimy sobie uświadomić, że to chrześcijaństwo daleko odeszło od swej istoty, tak widocznej na kartach Pisma Świętego. Dla wielu ludzi chrześcijaństwo dzisiaj jest ideologią, nauką społeczną, filozofią itp., gubiąc po drodze to, co jest istotą chrześcijaństwa, gubiąc swą duchowość, która jest urodzajną glebą takich uczuć, jak wiara, nadzieja i miłość. Chrześcijaństwo rozplywa się w świecie, przystosowując się do tego świata. Tak zmieszkałone chrześcijaństwo jest już mało atrakcyjną propozycją dla współczesnego człowieka. Dlatego, w oparciu o swe dziedzictwo, starokatolicy nawołują do powrotu do źródeł chrześcijaństwa — oczywiście nie w sposób statyczny, lecz dynamiczny, twórczy — abyśmy mogli na nowo odkryć i przemysleć naszą wiarę.

TRUDNE PYTANIA

Myślenie społeczne

Strajk MKZ wybuchł w Warszawie niespodziewanie, nawet dla dużej części pracowników, którzy, nieświadomi rzeczy zgłosili się 21 V do pracy. Niespodziewanie dla mieszkańców Warszawy, bo załoga argumentowała, że podobno wyczerpała już wszystkie inne możliwości działania, zapewne więc w stołecznym Ratuszu jakieś sygnały zagrożenia były znane. Mieszkańcy stolicy zostali jednak całkowicie zaskoczeni. Nie było wcześniej żadnej widocznej akcji protestacyjnej, żadnego krótkiego strajku ostrzegawczego. Pracownicy MKZ wybrali po prostu od razu najostrożniejszą formę protestu — strajk generalny, uderzając tym samym najszybszy krąg ludzi.

Wśród kilku innych postulatów strajkujących na czoło wysunął się oczywiście postulat płacowy. To jasne — każdy chciałby zarabiać więcej. Ale oto jakie są proporcje: w tym samym mieście lekarz anestezjolog, po 7 latach ciężkich studiów, 9 latach stażu zawodowego, z II stopniem specjalizacji zarabia 1 mln 490 tys. zł, a za 17 godzin dyżuru zazwyczaj pełnego niezwykłego napięcia otrzymuje 120 tys. Pracownicy MKZ żądali podwyżki 900 tys. zł.

Kasa miejska jest pusta, a wszyscy wiemy, każdy na swoim odcinku działania, że kasy są puste wszędzie, że aby do którejś „koperty” dołożyć — trzeba ująć z innej. Z której? Z tej na służbę zdrowia? Czy na oświatę? Czy na zasiłki dla najuboższych?

Jesteśmy krajem o bardzo młodej demokracji. Wciąż musimy się jej uczyć, a jest to przedmiot bardzo trudny. Ponieważ zaś jesteśmy narodem dumnym — nie zgadzamy się na korepetycję, nie przyjmujemy też do wiadomości sposobów już sprawdzonych.

Demokracja to przede wszystkim myślenie społeczne, to wolność wyboru, ale wyboru ograniczonego przez wewnętrzną świadomość poszczególnych jednostek. Wolność wyboru na drodze ku lepszemu, ale w ten sposób, by suma działań jednostkowych osiągnęła dodatni wynik ogólnospołeczny. Demokracja to również umiejętność patrzenia szerzej i dalej, niż tylko na chwilę bieżącą, na doraźne chwilowe korzyści. Swego czasu rzecznik prasowy rządu poprzedniej epoki, Jerzy Urban, nawoływał do przedsiębiorczości w kraju i zachęcał wszystkich „hajogłowych”, którzy woleli za granicą myć talerze, niż w kraju klepać biedę, do sprzedawania przysłowiowej pietruszki. Istotnie, stare przysłowie mówi, że „lepszy handel piewami niż złota robota”, ale co by było, gdyby na serio to potraktował wspomniany wyżej lekarz anestezjolog z warszawskiego szpitala i wielu jeszcze jemu podobnych? Czy wywalczony generalnym strajkiem podwyżki mogą zastąpić lekarzy w szpitalach i nauczycieli w szkołach?

Cudów — przynajmniej w dziedzinie ekonomii — nie ma, o tym wiemy wszyscy. Okazuje się jednak, że wszyscy prawie mamy również bardzo krótką pamięć, że bardzo łatwo nam przyszło zapomnieć o kolejkach, kartkach, o wystawianiu przed świtem w sklepach mięsnych, o listach społecznych na wszystko. A trwało to bardzo długo — kilkadziesiąt lat. Jak więc można wymagać, by naprawić to wszystko w jednej chwili? Jak można wierzyć w demagogiczne obietnice bez pokrycia? Jak można wymagać, by rozpedzona, tocząca się w dół po równi pochyłej kula, nagle zatrzymała się i zaczęła wracać pod górę? Wszyscy się z tym zgadzają — nie można. A tak przecież wygląda nasza gospodarka, którą w tej chwili rząd usiłuje złapać w liny, zabezpieczając — jak na lotniskowcu rozpedzony, lądujący (a w naszym wypadku uszkodzony i w ogóle jecny) samolot przed wpadnięciem do morza, aby po przeglądzie i naprawie mógł znów wystartować. Czy więc żądanie luzowania tych lin nie jest krokiem nie tylko ryzykownym, ale wręcz szalonym i niebezpiecznym? Pomyślimy: czy jesteśmy na końcu listy potrzebujących, czy za nami są jeszcze inni...? Są, lecz nie mogą lub nie potrafią protestować, ani w ten, ani w inny sposób. Co bowiem mają robić np. emeryci, renciści, rodziny wieloletnie, matki samotne, chorzy w szpitalach, bezdomni na dworcach? Aby im wszystkim pomóc — trzeba funduszy. Na razie z tej prawie pustej — ale oby nie pustoszonej przez silniejszych — kasy. Potem, gdy wyremontowana gospodarka wystartuje — dzięki jej mechanizmom napędowym tych funduszy będzie więcej, wszystkim nam będzie łatwiej żyć.

Aby jednak tak sobie powiedzieć, trzeba zdać maturę z demokracji i społecznego myślenia. My zaś — jeśli chodzi o znajomość tych przedmiotów — jesteśmy chyba jeszcze gdzieś w polowie szkoły podstawowej. Obyśmy nie musieli zostać przeniesieni do szkoły specjalnej.

Dzieła pokutne

Według nauki św. Pawła, wszystkie ludzkie czyny powinny mieć charakter ofiarny. Człowiek nieustannie powinien mieć świadomość tego, jak wiele zawdzięcza Ojcu niebiańskiemu i jak często sprawia Jemu przykrość swoim zachowaniem. Z tej świadomości wynika chęć wynagrodzenia za popełnione winy i oddawanie hołdu Bogu. Apostoł apeluje do wszystkich: „Czy jecie, czy pijecie, czy też cokolwiek innego czynicie, wszystko czyńcie na większą chwałę Boga”.

Jeśli naszemu działaniu towarzyszy chęć wynagrodzenia Bogu za grzechy, którymi Go stale obrażamy, to czyny te mają charakter pokutny, ekspiacyjny. Od dłuższego czasu na tym miejscu zajmujemy się zbawieniami dla naszych serc aktami pokuty. W poprzednich rozważaniach — w wielkim skrócie — omówiliśmy dwa rodzaje tych aktów: modlitwę i post. Dziś czas na podsumowanie trzeciego działu czynów pokutnych, które katechizmy określają niekiedy mianem jałmużna, czyli dzielenie się z pobudek pokutnych dobrami duchowymi i materialnymi z bliźnimi.

Najmocniej przytrzymują nas przy ziemi dobra materialne. Jeśli potrafimy tę dziedzinę podporządkować sprawom ducha, tak że stać nas będzie na oddanie części zebranych skarbów, wówczas staniemy się ludźmi wolnymi. Pan Jezus, słysząc z ust młodzieńca o sumiennym przestrzeganiu wszystkich przykazań i chęci jeszcze bardziej miłego Bogu życia, powiedział: „Młodzieńcze, jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj co masz, rozdaj ubogim i pójdź za Mną!” Nie nakazuje, tylko radzi, jaki jest najprostsz sposób uwolnienia się od dóbr, które „rdza je, woda lub ogień niszczy, czy złodzieje kradną”. Może Czytelnik powie: „Na praktykowanie ubóstwa może się zdobyć jedynie grupa jednostek, a nie wszyscy ludzie!” Racja! Ale na ćwiczenie się w rezygnacji z przywiązania się do dóbr materialnych stać każdego, z pożytkiem dla ducha. Chodzi o to, by człowiek — dziecko Boga — przestał być niewolnikiem pieniędzy, mebli, strojów, samochodów czy nałogów, a stał się istotą szukającą przede wszystkim Boga Najwyższego. Dobitnie wyraża to wspomniany już na wstępie apostoł Paweł: „Wszystko, co świat ceni, uważam za bezwartościowe, byleby tylko zyskać Chrystusa!”

Potrzeba dzielenia się z bliźnimi tym, co mamy, nie jest wymysłem chrześcijaństwa. Taka potrzeba drzemie w ludzkiej naturze od zarania dziejów. Również intencje, by przez wspieranie bliźnich uzyskać życzliwość Niebios, są stare jak człowiek. Chrystus pragnie nadać im doskonałszy kształt ofiary dyktowanej przez miłość, a nie tylko przez kupieckie wyrachowanie. Handlarz daje z myślą odzyskania dóbr z procentem. Prawdziwy chrześcijanin dzieli się dobrami, by rosła chwała Boża, a bliźnim żyło się lepiej.

W średniowieczu rozwinął się, sterowany przez władze kościelne, rodzaj jałmużny zwany odpustem. Za złożoną na potrzeby Kościoła sumę pieniędzy, np. na budowę lub odnowę kościoła, ofiarodawca jałmużny zyskiwał odpust, czyli darowanie części lub całości kar za nieodpokutowane grzechy. Wówczas to doszło od gorszących nadużyć. Im ktoś był bogatszy, tym więcej dla siebie mógł zyskać odpustów, bo władze kościelne bardzo potrzebowały pieniędzy. Dla biednych drogą do odpustu była tylko ciężka praca lub czyścić. Kres zgorzeniu położyła Reformacja.



Kościół nasz uczy, by zaufać miłosiernemu Bogu, modlić się, pościć, dawać jałmużnę, a nie przeliczać „zdrowasiek” na miesiące czy lata odpustu. I jeszcze do jednego zachęca, aby niczego nie robić na pokaz, by się nie obnosić, jak to jesteśmy pobożni, gorliwi w pokucie i ofiarni. O takich ludziach mówi Pismo Święte, że już wzięli zapłatę swoją.

Ks. A. BIELEC

ROZWAŻANIA W DRODZE

Sens „bycia razem”

„Żyjemy pod jednym dachem, nosimy to samo nazwisko, ale nie czujemy się jak rodzina. Jesteśmy tak bardzo zajęci codziennymi obowiązkami i zestresowani, że czasami wydaje mi się, że nie znam swojej żony i własnych dzieci. W jaki sposób zacząć nadawać trochę sensu „bycia razem” w naszym zagonionym życiu? Jak pogodzić codzienne, szare obowiązki z życiem rodzinnym?”

W wielu rodzinach obowiązuje rutynowe zwiększone tempo życia: rano — do pracy, do szkoły, z pracy — po zakupy, gotowanie, pranie, sprząatanie, a po szkole — odrabianie lekcji, zajęcia pozalekcyjne, itp., itd. Staramy się wykonywać wszystkie te czynności jak najszybciej, aby zdążyć i jeszcze raz zdążyć! W rezultacie odchodzicie wszyscy od siebie i w końcu — gubicie się. Powinnicie zatem podjąć zgodne wysiłki w celu zmniejszenia tempa waszego życia i stworzenia czegoś w rodzaju „tradycji” w waszym domu. Przez tradycję rozumiem te powtarzające

się wydarzenia i zachowania, które są szczególnie oczekiwane przez dzieci, jako coś bliskiego i wspólnego dla kochających się osób. Na przykład: podczas świąt czy uroczystości rodzinnych (urodziny, imieniny, rocznica ślubu, zakończenie szkoły) Panie przygotowują specjalne posiłki złożone z ulubionych przez rodzinę potraw, planuje się też specjalną rodzinną przejażdżkę. Ciepła atmosfera rodzinna trwa cały dzień. Na te dni czekamy wszyscy nie ze względu na jedzenie, ale ze względu na towarzyszącą tym świętom atmosferę. Bardzo ważne jest dla całej naszej rodziny „bycie razem”, współuczestnictwo w radości oczekiwania na miłe wydarzenia.

Wielką trwałość tradycji polega na tym, że daje rodzinie poczucie tożsamości i przynależności do siebie. Każdy człowiek jest indywidualną jednostką stanowiącą o sobie, ale każdy też pragnie odczuwać, że nie jest tylko członkiem zabieganej grupy ludzi, lecz stanowi żyjącą, kochającą się, związaną ze sobą rodzinę, która jest świadoma swojego niepowtarzalnego charakteru i dziedzictwa. To uczucie jest jedynym antidotum na samotność i izolację, tak obecnie nękającą wiele domów. Poświęćmy więcej czasu sobie wzajemnie — własnej rodzinie, a osiągniemy więcej niż przy najbardziej wytężonej pracy zawodowej: osiągniemy bowiem własne człowieczeństwo, własną podstawę życia.

Mówi Ewangelista, że skoro anioł oznajmił Najświętszej Panie, iż jej krewna Elżbieta poczęła w swej starości, Maryja z wielkim pośpiechem udała się do niej, a wszedłszy do domu, pokornie ją powitała. Gdy Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, podskoczyła z radości dzieciątko w jej łonie, a ona sama została napełniona Duchem Świętym i zawołała wielkim głosem, mówiąc: „*Błogosławionaś między niewiastami i błogosławion owoc żywota twojego. Skądże mi to, że przyszła do mnie Matka Pana mego?*” (Łk 1, 42).

Patrząc na matkę, rozważaj radość i podziw, jaki wzbudziły w tej świętej kobiecie nagła jasność wielkiego światła i poznanie wielkich cudów, jakie zostały jej ukazane, bo w owej chwili w jakiś niepojęty sposób objawiona jej została prawie cała tajemnica Ewangelii i odkupienia rodzaju ludzkiego. Wówczas pojęła, że stojąca przed nią Panią jest Matką Bożą, że poczęła z Ducha Świętego, że Syn Boży zamknięty jest w jej łonie, że Mesjasz przyszedł już na świat i że ród ludzki ma być przezeń odkupiony. Wtedy dowiedziała się, że spełniło się powszechne pragnienie wszystkich patriarchów, przepowiednie proroków, nadzieja czasów obecnych, przeszłych i przyszłych. Wówczas poznała niepojętą tajemnicę Trójcy Przenajświętszej, bo zrozumiała, że Syn Boży został poczęty i to poczęty z Ducha Świętego, musiała rozróżnić Osoby Boskie, czyli Ojca, którego Syn przyjął ciało, i Syna, który się wcielił, i Ducha Świętego, którego mocą spełniła się tak wielka tajemnica. Biorąc to wszystko pod uwagę, zastanówmy się, co mogło czuć to kochające serce wobec blasku tak wzniosłych i niepojętych tajemnic. Rozważmy też różnicę, jaka jest między nauczaniem Bożym a ludzkim. To ostatnie zwykle oświeca tylko rozum, nie poruszając woli. Nauczanie zaś Boże ma taką moc i skuteczność, że na miarę danego rozumowi światła porusza wolę i serce, aby przejęły się wielkością spraw, które on pojął. Skoro więc tyle tak wielkich światel oświeciło jej rozum, jakaż musiała być gorącość jej serca, jaka radość, słodycz i podziw wobec tak wielkich znaków? Brak słów, które by wystarczyły do wyjaśnienia tego wszystkiego, stąd trudno pojąć, jak wielkie pociechy i dary dawane bywają przez Boga Jego sługom nawet w życiu doczesnym. Bóg bowiem nawiedza ich i raduje odczuciem spraw godnych najwyższego podziwu. Odkrywa nam to Ewangelista mówiąc, że kobieta zawołała wielkim głosem, a wielkość jej głosu ukazuje jasno wielkość uczucia, które go wywołało.

Skoro już w ten sposób poznałeś serce tej świętej kobiety, staraj się zrozumieć serce Najświętszej Panny i słowa tej cudownej pieśni, którą występowała przy tej okazji. Pomyśl, co mogła czuć Najświętsza Panna, znajdując potwierdzenie i powtórne świadectwo wielkich cudów, jakie



Nawiedzenie świętej Elżbiety

Bóg w niej uczynił. Jakież były uczucia i porywy jej duszy, tży jej oczu, radość jej serca i wdzięczność za tak wielkie dobrodziejstwa, gdy zaczęła śpiewać ten Boski kantyk *Magnificat*? Jakże wychwalała i wynosiła Boga jej dusza, jakże radowała się jej duch w Bogu, skoro ujrzała się cała w blasku, obsypana darami tak nadzwyczajnymi? O błogosławiona Panno! Co odczuwało twe miłujące serce, kiedy mówiło: *wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, i uczynił mi wielkie rzeczy Wszechmocny?* Nie dano nam zrozumieć tej wielkości i cudów, jeno podziwiać, cieszyć się i zdumiewać, rozważając je. O, szczęśny los sprawiedliwych, skoro bywają w ten sposób nawiedzeni i ratowani przez Boga!

Popatrz, ileż ta Pani wiedziała o miłosierdziu i łasce Bożej, i o środku, za pomocą którego można je otrzymać. Jest nim pokora. Cały kantyk poświęciła Maryja na wyłożenie tych dwóch spraw. Bo nie godziło się, aby ktoś działający zawsze pod wpływem tej cnoty używał języka do czegośkolwiek innego niż do głoszenia jej pochwały, ażeby przez to człowiek pragnący otrzymać łaskę Bożą zrozumiał, że musi jej dochodzić tą samą drogą.

I nie mniej należy tu rozważać wysoką godność i wielkość tej Dziewicy. Gdy zabrzmiął głos jej powitania w uszach świętej Elżbiety — a były to zapewne słowa: „Niech cię Bóg zbawi” lub „Bóg z tobą” — w tej samej chwili Elżbieta została napełniona Duchem Świętym, dzięki którego światłu poznała tyle wielkich spraw. Tak więc jak na początku świata Bóg rzekł: „Stań się światło” i zostało stworzone światło, podobnie gdy Najświętsza Panna powiedziała: „Niech cię Bóg zbawi”, wraz z tymi słowami weszło do duszy Elżbiety światło i zbawienie. Choć sposób działania w tych dwóch wypadkach był różny, bo jeden rozkaz pochodził od Stwórcy, a drugi był tylko prośbą i błaganem najświętszego stworzenia, możesz osądzić na podstawie tego przykładu, jak bardzo ważne dla nas jest mieć tę Panią za orędowniczkę (...).

Ludwik z Granady (1504—1588)

Magnificat

„Wtedy Maryja rzekła:
*Wielbi dusza moja Pana,
i raduje się duch mój w Bogu,
moim Zbawcy.*

*Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej.
Oto błogosławić Mnie będą odtąd wszystkie pokolenia,
gdyż wielkie rzeczy uczynił Mi Wszechmocny.*

*Święte jest Jego imię —
a swoje miłosierdzie na pokolenia
i pokolenia (zachowuje) dla tych,
co się Go boją.
On przejawia moc ramienia swego,
rozprasza (ludzi) pyszniących się
zamysłami serc swych.
Strąca władców z tronu,
a wywyższa pokornych.
Głodnych nasycy dobrami,
a bogatych z niczym odprawia.
Ujął się za sługą swoim, Izraelem,
pomny na miłosierdzie swoje —
jak przyobiecał naszym ojcom —
na rzecz Abrahama i jego potomstwa
na wieki” (Łk 1, 46—56).*

Gdzieś między Warszawą a Krakowem, między Gdańskiem a Wrocławiem, między Białymstokiem a Przemyślem... Ile jest takich miejsc, gdzie drogi nasze mogą się skrzyżować na szlaku letnich wędrówek! Miejsc znanych i nieznanych, pełnych turystów i spokojnych, wciąż fotografowanych i niemal zapomnianych, tętniących życiem lub tylko spoglądających w przeszłość, godnych chwili zadumy, refleksji, podziwu...



Ciechanów. Zamek książąt mazowieckich, zbudowany przez ks. Janusza, skończony ok. 1429 r. Późnogotycki, nadbudowany w XVI—XVII w. Często przebywała w nim królowa Bona.



Wiśnicz Nowy. Zamek Kmitów, później Lubomirskich. Zbudowany jako gotycko-renesansowy, przebudowany później w epoce baroku, m.in. przez dodanie obwarowań bastionowych typu nowowłoskiego.

Na szlaku letnich wędrówek

Kraszczyn. Zamek Krasickich. Renesansowy, wybudowany w latach 1592—1614 wg projektu Galeazzo Appiano. 4-boczny, z basztami narożnymi, loggiami na dziedzińcu i wieżą bramną. Na zdjęciu — baszta szlachecka.



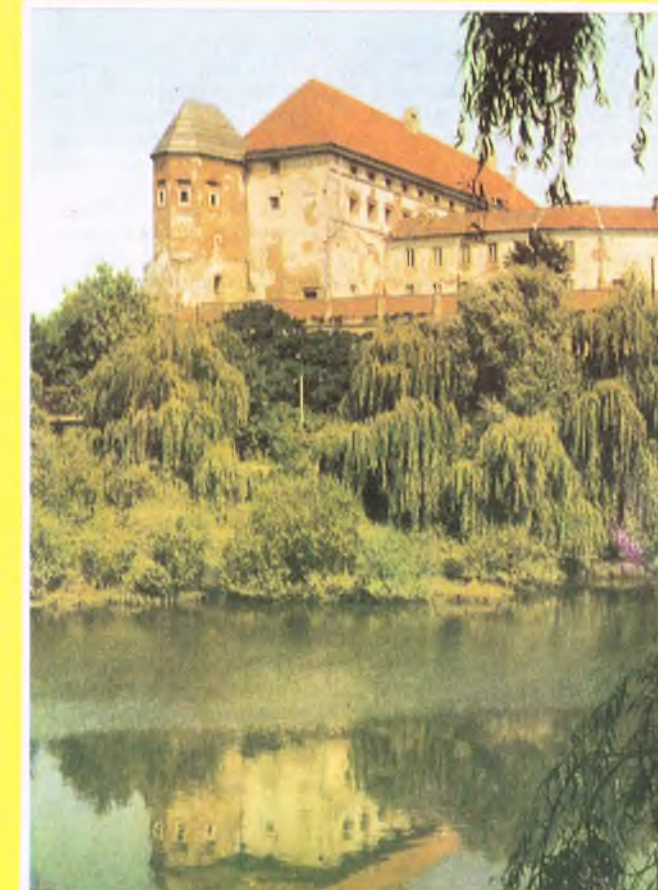
Malbork — rezydencja Wielkich Mistrzów krzyżackich, wybudowany w latach 1308—1457. Obejmuje gotycki Zamek Wysoki, Zamek Średni, Przedzamcze — tzw. Zamek Niski. Na zdjęciu — właśnie fragment murów obronnych Przedzamcza.



Szymbark w Olsztyńskim. Zamek kapituły pomezkańskiej, budowany jako gotycki w XIV w., rozbudowywany w XV, przebudowywany w stylu barokowym w poł. XVIII w.



Sandomierz. Zamek królewski, fundowany przez Kazimierza Wielkiego w XV w., później dobudowywany i przebudowywany, w stylu późnogotyckim, potem renesansowym i barokowym, wreszcie neoklasycyżnym.



W niedzielę, 22 lutego 1948 r., cała Anglia zasnuta była gęstą mgłą. Wilgotne zimno przenikało do szpiku kości. Ulice i drogi puste. W taki niedzielny, zimowy wieczór Anglicy siedzą zwykle w domu, grzeją się przy kominku i słuchają radia. W tym dniu, zaraz po dzienniku o dziewiątej, BBC nadawało godziną audycję dokumentalną pod tytułem „Kurier z Warszawy”. Miałem wówczas sposobność przekonać się, jak szeroką falą rozchodzą się słowa wysyłane w eter i jak szybko przemijają bez śladu. Na drugi dzień gratulował meczarz, listonosz, sklepikarka, urzędnik na poczcie i bileter na pobliskiej stacji kolejki podziemnej. Urywał się telefon: dzwonili angielscy i polscy przyjaciele. W tydzień później nikt już nie pamiętał. A jednak słuchowisko zdecydowało o całym moim przyszłym życiu. Józef Żarański, dawny dyplomata, ówczesny redaktor polskiej sekcji BBC, zadzwonił nie tylko by gratulować, ale także by zapytać, czy miałbym ochotę złożyć podanie do BBC i poddać się próbie głosu. Inicjatywa wyszła od kierownictwa Środkowo-Europejskiego Serwisu BBC, Gregory Macdonalda, który wystąpił z nią pod świeżym wrażeniem słuchowiska.

Tu mówi Londyn

Tym sposobem audycja „Kurier z Warszawy” stała się równocześnie końcowym akordem zamykającym ostatecznie mój wojenny rozdział i punktem wyjściowym nowej działalności, która miała wypełnić prawie jedną trzecią wieku i większość mego dojrzałego życia.

Dziwnym zrządzeniem Opatrzności miałem odtąd kontynuować wojenne zadanie łącznika między światem zachodnim a Polską. Z tą różnicą, że w latach Podziemia była to łączność sekretna, ograniczona do wąskiego grona ludzi w kręgu władzy po obu stronach linii frontu, a obecnie zdobywałem możliwość bezpośredniego, choć jednostronnego, kontaktu z milionami ludzi (...).

Pamiętam, jak mocno przeżywałem tę chwilę, gdy w studio w Bush House wymówiłem po raz pierwszy zapowiedź: „Tu mówi Londyn...”

Czym były te słowa dla milionów ludzi w Polsce — zrozumieć tylko ten, kto wojnę i okupację przeżył w kraju. Usłyszałem je po raz pierwszy w końcu września 1939 roku w Krakowie u profesora Kłeczkowski zaraz po ucieczce z niewoli. Polski głos z dalekiego Londynu wyrwał mnie z odrętwienia i nastroju kłęski, obudził nową nadzieję, a z nią powróciła chęć do życia i działania. Przez pięć lat wojny lektura codziennych nasłuchów Londynu stała się równie niezbędna do przetrwania, co chleb powszedni. Nie dający się wymierzyć wkład BBC w zwycięstwo nad Niemcami, potrafią ocenić tylko słuchacze. I oto teraz stawałem się częścią tego mitycznego „Londynu”. Trzy następne lata spędzone w budynku BBC w Bush House stały się wspaniałą szkołą przygotowującą do przyszłego zadania.

Lenin nazwał kiedyś radio, nadające na falach krótkich, gazetą, która dociera wszędzie i do wszystkich, nie zna granic, nie potrzebuje druku ani papieru. A ponieważ zawsze głosił, że „idee są groźniejsze niż kule”, był więc pierwszym strategiem, który ocenił właściwie znaczenie radia jako broni w wojnie ideologicznej. Już w pierwszych miesiącach po rewolucji kazał stworzyć laboratorium, w którym miano głosić się nad tym, jak wysyłane w eter kreski i kropki alfabetu Morse'a zastąpić żywym słowem (...).

Słuchaczy z miejsca uderzał kontrast między metodami propagandy państw totalnych i BBC. Państwa totalne mające pełen monopol środków oddziaływania mogły osiągnąć swój cel metodą wbijania w mózgi tych samych sloganów, powtarzanych w różnych odmianach niezliczoną ilość razy, selekcją informacji — ukrywania jednych faktów, przeinaczania drugich, interpretacją ukazującą tylko jeden aspekt każdego problemu, narzucającą jednej obowiązującej hierarchii wartości i ocen zarówno negatywnych, jak i pozytywnych (...).

Gdyby w ciągu pierwszych dwudziestu pięciu lat po rewolucji potężna sieć stacji zachodnich nadawała od rana do nocy wiadomości i programy w językach narodów ZSRR — sytuacja wewnątrz Rosji, a tym samym sytuacja międzynarodowa wyglą-



dałyby dziś zupełnie inaczej. Ludzie myśleliby samodzielnie, a tylko społeczeństwo zachowujące niezależność myślenia może skutecznie wywierać nacisk na rządzących. Niestety BBC rozpoczęło nadawanie audycji do ZSRR dopiero w 1946 roku. Nawiązanie łączności ze słuchaczami po prawie trzydziestu latach ich całkowitej izolacji od świata zewnętrznego okazało się rzeczą bardzo trudną.

Polska i inne kraje wschodnioeuropejskie znalazły się pod tym względem w położeniu o wiele szczęśliwszym. Po wojnie BBC kontynuowało nieprzerwanie swe programy, które w okresie wojennym zdobyły sobie kredyt bezgranicznego zaufania, a już w 1942 roku do radia brytyjskiego dołączył Głos Ameryki.

Programy BBC były wiernym odbiciem angielskich zasad ustrojowych. W systemie demokratycznym obywatel jest podmiotem, a nie przedmiotem władzy. Władza pochodzi z wyboru społeczeństwa, i by móc dokonać wyboru, każdy musi mieć prawo poznania pełnej prawdy. Od początku BBC przestrzegało rygorystycznie reguły oddzielania faktów od opinii (*separation of news and views*). Dziennik radiowy składał się wyłącznie z wiadomości. Jedynym kryterium ich doboru była waga każdego wydarzenia i wiarygodność ich źródła. W czasie wojny obowiązywała jeszcze zasada: *bad news first*, czyli wiadomości złe musiały być wysuwane na plan pierwszy, a dopiero później szło wszystko inne. W początkach wojny prawie wszystkie doniesienia były złe. Ale po dzienniku następowały komentarze, które złe wieści o sukcesach Hitlera ustawiały w kontekście i interpretacji łagodzącej ich negatywny wpływ na słuchaczy. Zasada *bad news first* zdobyła BBC absolutną wiarygodność, która jest pierwszym warunkiem wywierania wpływu na audytorium. Słuchacz wiedział, że BBC mówi prawdę bez względu na to, czy wygląda ona źle, czy dobrze. Z czasem, gdy szala przechyliła się na stronę aliantów, pomyślnie wiadomości przyjmowane były bez zastrzeżeń. „Londyn” stał się wyrocznią.

(...) Nikt nie lubi być oszukiwany. Cenzura w obliczu konkurencji przestaje być skuteczna. Wystarczy obrócić gałkę odbornika, by dowiedzieć się prawdy od przeciwnika, oczywiście w sprawie jego własnej interpretacji. Na długo zanim armie sprzymierzonych zaczęły gromić Niemców na frontach — metody BBC odniosły tryumfalne zwycięstwo w eterze. Cała okupowana Europa słuchała Londynu.

cdn.

Fragmenty książki Jana Nowaka (*Zdzisława Jeziorańskiego*) pt. „Wojna w eterze”, którą opublikowało — za Wydawnictwem „Odnova”, Londyn 1985 — Wydawnictwo „Krağ”, Warszawa 1985.

Pamięci Jerzego Kosińskiego (1933—1991)

„Malowany ptak” — symbol autora

W wieku 58 lat, 3 maja br., zmarł w Nowym Jorku śmiercią tragiczną Jerzy Kosiński — autor „Malowanego ptaka”. Za tę książkę pisarz otrzymał w świecie wiele prestiżowych nagród, choć w kraju przyklepiono mu na długie lata etykietkę pisarza antypolskiego. Mimo że tłumaczono Kosińskiego na 20 języków i wydawano w 30 krajach, to jednak dopiero przed dwoma laty doczekał się u nas wydania w tłumaczeniu Markowicza. „Malowany ptak” stał się symbolem pisarstwa Jerzego Kosińskiego.

Akcję powieści można umiejscowić w polskich realiach z lat 1939—1945. Są to wspomnienia żydowskiego chłopca zaplątanego w wir wojny, okupacji, błagającego się i zdanego na łaskę obcych ludzi. Autorowi szło o pokazanie wizji wojny i okrucieństwa wobec dziecka, o pokazanie obcości jednostki w społeczeństwie. Czy jest to powieść autobiograficzna? Autor posłużył się fragmentami własnych wspomnień rozbudowanych w surrealistyczną wizję literacką.

Jerzy Kosiński urodził się w 1933 r. w Łodzi. Pochodził z rodziny żydowskiej. Po ukończeniu Uniwersytetu Łódzkiego był przez pewien czas asystentem w Instytucie Historii i Socjologii PAN. W roku 1957 wyjechał z Polski i osiedlił się w Stanach Zjednoczonych, gdzie studiował w Columbia University i był stypendystą fundacji Guggenheima i Forda oraz American Academy. Na uniwersytetach Yale, Princeton oraz w Wesleyan College wykładał literaturę.

Rozgłos światowy przyniosła Kosińskiemu książka „Malowany ptak”, opublikowana w 1965 r. Drugą jego książką były „Kroki” (1968 r.), za którą otrzymał nagrodę National Book of the World. W roku 1970 przyznano mu nagrodę National Institut of Arts and Letters, a w trzy lata później został prezesem amerykańskiego Pen-Clubu. Jego dwie powieści: „Kregiel” i „Pustelnik z ulicy Sześćdziesiątej” czekają w Polsce swego wydania.

Był u szczytu sławy. Dlaczego więc miał popełnić samobójstwo? Według informacji prasowych, żona Kosińskiego znalazła męża w wannie z plastikową torbą na głowie. Pisarz już nie żył. Podobno zostawił pośmiertny list. Co było przyczyną samobójczego kroku? Dlaczego sam na sobie wykonał egzekucję? Na te pytania nie możemy odpowiedzieć.

Przypomnijmy tu jeszcze tragiczną postać Jana Lechonia (właśc. Leszka Serafinowicza), związanego zarówno lo-



Na zdj.: Podczas pobytu w Warszawie Jerzy Kosiński podpisywał swego „Malowanego ptaka”

sem, jak i talentem z Jerzym Kosińskim. Lechoń od 1940 r. mieszkał na stałe w Stanach Zjednoczonych. Pisarz ten popełnił samobójstwo 8 czerwca 1956 r. w Nowym Jorku i tam został pochowany na podmiejskim cmentarzu. Jednakże wolą jego było, by spocząć obok grobu rodziców na cmentarzu Zakładu dla Niewidomych w Laskach k. Warszawy. Wola Poety będzie obecnie spełniona.

Podobno, jak podaje prasa amerykańska, Jerzy Kosiński w dniu swojej śmierci przez półtorej godziny czytał znajomej przez telefon wiersze Jana Lechonia. Tak więc temat samobójstwa był na pewno pisarzowi bliski. W jego powieściach przewijała się obsesja zła.

Odszedł przedwcześnie. Dla polskiej kultury jest to jeszcze jedna wielka strata, z którą trudno się pogodzić.

„Lato, lato, lato czeka...”



Piękno przyrody — dostrzegalne?

Dla dzieci świat przyrody jest przede wszystkim czymś nowym, nieznanym, co budzi silne wrażenia oraz niepokrośloną ciekawość pytań. Dziecko żyjące w wielkim mieście, w rejonach uprzemysłowionych, ma niewiele możliwości obcowania z przyrodą. Jeśli nawet widzi rośliny, to są one zwykle sztucznie hodowane, stają się przedmiotem wielu obwarowań i zastrzeżeń. W parku miejskim dziecko przebywać może jedynie w miejscach specjalnie dla niego przeznaczonych lub na chodnikach. Niewiele jest więc szans na ciekawą, swobodną zabawę. Tak więc kontakty z przyrodą dzieci mieszkających w mieście są rzadkie i niepewne. Sytuacja dziecka wiejskiego jest pod tym względem bardziej korzystna — obcuje ono stale z przyrodą, jest z nią wszechstronnie żyte. Okazuje się jednak, że dziecko wiejskie nie dostrzega w takim stopniu piękna przyrody, jak dziecko przyjeżdżające z miasta.

Dziecko, które odczuwa piękno natury, ma do niej żywy stosunek. Podtrzymuje to często dzieci w wysiłkach związanych z nauką biologii. Piękno przyrody zabarwia pozytywnie uczuciowo wiedzę, stwarza przywiązanie, które z kolei staje się mocnym, aktywnym motywem uczenia się. W ten sposób nie ma już tu miejsca na nudę — największe niebezpieczeństwo w procesie nauczania. Wiadomo bowiem, że najbardziej atrakcyjne jest to, z czym człowiek związał się uczuciowo. W przypadku dzieci miłość do przyrody rodzi się w bezpośrednich z nią kontaktach, w nastawieniu na jej piękno.

Wyjeżdżając na wakacje, dzieci zazwyczaj wybierają sobie ulubione zakątki, np. polanki leśne, miejsce pod kasztanem, gdzie lubią się bawić. Przyroda oddziałuje na małego obserwatora bogactwem, różnorodnością szczegółów. Dziecko dostrzega i przeżywa tylko jed-

nostkowe przedmioty i zjawiska natury (zachód słońca, błyskawica, śnieg). Zachwyty budzą np. kwiaty — ze względu na swój kolor, kształt liści; kamienie — z powodu osobliwej faktury (kryje się tu możliwość rzucania nimi, przetaczania itp.); zwierzęta — jako towarzysze zabaw, pupile, itd. Piękno krajobrazu jest więc dla dziecka nie pięknem całościowym, jednym, lecz pięknem ciekawych, miłych, indywidualnych rzeczy. Dorostemu natomiast narzuca się przede wszystkim ogólna postać tego, na co patrzy. Posłuchajmy wypowiedzi trzynastoletniej Justyny P.:

„Las był dla mnie czymś wielkim. Gdy weszłam pomiędzy pierwsze drzewa, a potem szłam pełna ciekawości szybkim krokiem dalej, ogarnęło mnie dziwne uczucie. Czuję się, jakbym znajdowała się w zupełnie innym świecie. Dochodziły do mnie odgłosy, które w mieście nie są znane. Gdzieś tam słychać było pukanie ściętości, który w korze drzew wyszukiwał pożywienie dla siebie. Pod nogami szeleściły opadłe liście. Cały las pachniał nieokreślonym, jednym, pięknym, prawdziwie leśnym zapachem. Promyki słońca oświetlały z pewną dyskrecją krzaki i podszycie. Kraina leśna stawała się coraz bardziej bajeczna. Na wysokich drzewach można było zauważyć przebiegające szybkoitko wiewiórki. Jedna z nich podbiegła do mnie. Skoczyła w lewo — znalazła grzyba i zerwała go. Pobiegła z nim na drzewo. W przednich łapkach trzymając grzyba, przykryła go puszystym ogonkiem. Była śliczna, jaskrawo-ruda. Wyglądała jak zaczarowana księżniczka. Futerko na czubku jej łebka mieniło się złocistą koroną. Po chwili zniknęła mi z oczu...”

Pomyślmy o tym, zwłaszcza teraz, w wakacje, aby nasze dziecko miało jak najwięcej kontaktu z przyrodą, aby jej piękno nauczyło się dostrzegać.

Mag królowej Katarzyny Medycejskiej



Na zdjęciu: talizman królowej Katarzyny

Katarzyna Medycejska, nieodrodna córka Florencji, lubiła żyć w atmosferze astrologii i przepowiedni. Na jej dworze wzbudzał zarówno obawę, jak i ciekawość pewien Włoch — Cosimo Ruggieri — prywatny mag królowej. Młody Cosimo studiował wiedzę okultystyczną i astrologię razem ze swym ojcem, a potem odjechał w orszaku Katarzyny, gdy ta poślubiła króla francuskiego Henryka II. Dzięki horoskopom, talizmanom i różnym tajemniczym ceremoniom szybko zyskał na dworze sławę i pozycję. Królowa miała do niego ogromne zaufanie i zwierzała mu się z najgłębszych sekretów.

Celem, dążeniem, obsesją królowej było zniszczenie trzech przywódców hugonockich: księcia Kondeusza, admirała de Coligny i Andelota. Aby osiągnąć swój cel, królowa sięgała po wszelkie środki, mieszała magię z polityką. Jej nadworny mag nie próżnował — o czym wiadano na dworze francuskim i na innych dworach królewskich. W swoim raporcie ambasador Hiszpanii donosił: „Mag królowej sporządził z brązu trzy figurki wyobrażające: księcia Conde, admirała de Coligny i pana Andelota. Każdego dnia przeklęty Włoch rozkręca i przyk-

reca coraz mocniej śruby na spojeniach tych figur...” Niebawem Kondeusz poległ w bitwie, Andelot zmarł otruty (na jego ciele znaleziono jakoby stygmaty dziwnych śrub), pozostał tylko Coligny. Zapadł on wkrótce na dziwną chorobę. Otruty lub urzeczony! — mówiono. Przeżył jednak jeszcze trzy lata. Został zamordowany w noc świętego Bartłomieja.

Katarzyna mówiła: „Im więcej zabitych, tym mniej wrogów”. Poza jej plecami szykował się spiszek na życie króla Karola IX (syna Katarzyny). Inny ambasador informował: „Są ludzie, którzy chcą, by król był chory, znaleziono poprzekłuwane figurki z wosku...”. Niestety, króla nie udało się uratować. Zmarł w wieku 25 lat. Autopsja wykazała, że „jego serce było suche, jakby spalona”.

Królowa przeżyła syna o piętnaście lat. Kiedy zmarła, na jej ciele znaleziono przedziwne amulety, które nosiła przez całe życie. Cosimo żył jeszcze długo. U schyłku życia został jeszcze raz oskarżony o rzucanie czarów, tym razem na króla Henryka IV.

(M.)



Duch historii

Pewnej nocy, w trakcie spania,
sen wyśniłem — nie do opisaniał!
Śniła mi się zjawa biała,
w długiej sukni powiewała.
Stała w oknie — na przeciwko
i szczyrzyła zęby brzydko.
Brrr... zatrząsałem się pod kołdrą.

Zjawo — bądź mi zjawą dobrą!
Wyciągnęła ku mnie rękę.
Wstałem ci ja, na udrękę.
Poptynałem krokiem zwiewnym
w przestrzeń skacząc ruchem
jednym.

(Jak myślicie — co czujecie,
stojąc tak na parapecie?)

— Już cię mam, już nie
ucieknieisz! —

skrzeczy zjawa niedorzecznie.

— Wiesz kim jestem?

— Nie wiem, Pani.

— Otóż wiedz, mały tumanie,
żem Historią jest nazwana.

O historię spytam Pana.

Jak wypadły ci klasówki,
choćby te... no...

z Międzynarodówki?

W którym roku był Hołd Pruski?

Który kraj — od Rusa — ruski?

Skąd pochodził król Batory?

O co szlachta wiodła spory?

Jeśli zaraz nie odpowiesz,
dwóję wielką wstawię tobie!

Dwójka wielka będzie rosta,
aż połączy szkołę mostem

z pradawnymi czasy!

Nie zdasz do następnej klasy!!!

— Nie rób tego — wyjąkałem,
jakąś datę wydukałem.

O! Historia litościwa!

Tyś na pewno nie jest mściwa!

Obiecuję ci solennie:

będę uczył się rzetelnie!

— Zgoda. Szansę daję tobie.

Wiedz zaś, że odnajdę

cię — nawet w grobie!!!

Odfrunęła zjawa biała.

Pustka w głowie mej została.

Chciałem wskoczyć do pokoju

i skoczyłem... w łóżku moim.

Długo przecierałem oczy,

tak mnie jakoś sen zamroczył.

Więc to wszystko mi się śniło?!

Gdyby jednak się ziściło?

Strach pomyśleć! Trudna rada.

Trzeba do historii siadać.

Nic nie umiem — miała rację.

Ale... przecież są wakacje!

Pomieszało mi się wszystko —

nastraszyło mnie duszysko...

Po wakacjach — daję słowo,

uczę się historii — obowiązkowo!

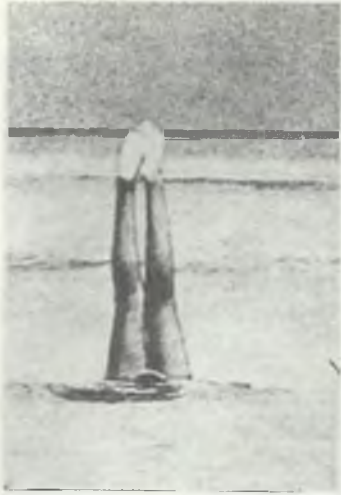
Małgorzata Kapińska

Psychozabawa
na deszczowy
dzień

Jaką
książkę
chciałbyś
przeczytać?



Wybierz interesującą dla Ciebie książkę, a powiemy Ci o Twoim charakterze. Odpowiedź znajdziesz na str. 14



Wakacje, urlopy, wyjazdy, wycieczki, pikniki... Okres na, który czekamy przez pozostałe dziesięć miesięcy. Wykorzystajmy go jak najlepiej! W letnich numerach przytaczamy więc zbiór porad, mogących przydać się w okresie urlopowym.

KOLONIE, OBOZY...

Na ogół wiemy, co spakować do plecaka, więc proponowany wykaz wyposażenia potraktujmy jako spis rzeczy, do sprawdzenia przed wyjazdem:

1. Bielizna nocna — 2 zm.
2. Buty gumowe — 1 para
3. Dresy — 1 para
4. Chusteczki do nosa zwykłe — 4—5 szt. ligninowe — 2 paczki
5. Szczotka do włosów lub grzebień (dla dziewcząt gęsty) — 1 szt.
6. Komplet bielizny osobistej — 3—4 zm.
7. Odzież wierzchnia dziewczynki — sukienki, bluzki — 3—4 szt. chłopcy — koszule — 4—5 szt.
8. Opalacz — kostium kąpielowy — 2 szt.
9. Nakrycie głowy — 1 szt.
10. Krem do opalania — 1 szt.
11. Obuwie sportowe (adidasy, tenisówki) — 2 pary
12. Pantofle ranne — klapki — 1 para
13. Płaszcz nieprzemakalny lub skafander — 1 szt.
14. Przybory toaletowe, do mycia zębów, mydło — 1 kompl.
15. Ręczniki — 2—3 szt.
16. Skarpetki — 4—5 par
17. Spodnie — 2 pary
18. Krótkie spodenki — szorty — 1 para
19. Ciepły sweter z rękawami — 1 szt.
20. Torba na brudną bieliznę — 1 szt.

Oprócz tego — kilka zaadresowanych kopert ze znaczkami, trochę pieniędzy na drobne wydatki, długopis i jakiś małeńki drobiazg przypominający dom i rodzinę. Oczywiście — dużo zdrowia i dobrego humoru!

Dla piechurów...

• Na pieszych wycieczkach szybkość marszu zależy nie tylko od kondycji, ale również od wagi plecaka, pogody, pory dnia i rodzaju drogi. Średnia szybkość w płaskim terenie, z dodaniem koniecznych 10 min. odpoczynku co godzinę, powinna wynosić ok. 4,5 km/godz. Dla orientacji podajemy normy długości tras dla różnych grup wiekowych, które piechur może bez szkody dla zdrowia przebyć w ciągu dnia:

| wiek | odległość (km) | obciążenie (kg) |
|-------|----------------|-----------------|
| 11—12 | 10—12 | do 4 |
| 13—16 | 12—18 | 5 |
| 16—18 | 18—20 | 8 |
| 18—35 | do 25 | 10—12 |
| 35—45 | do 15 | 8—9 |

• Rytm marszu powinien być jednakowy, bez sztucznego wydłużania kroku. Najniżsi i najstarsi stają na czele grupy, silniejsi do nich właśnie się dostosowują. Wszelkie otarcia skóry trzeba natychmiast dezynfekować i opatrzyć. Rano, przed włożeniem skarpet (najlepiej wełnianych) przesypać stopy talkiem. Trzeba też korzystać z każdej okazji, by zdjęć buty, przewietrzyć, a nawet umyć stopy i odpoczywać umieszczając nogi wyżej niż resztę tułowia.

...i dla automobilistów

• Kiedy przed wyjazdem kierowca pakuje do bagażnika różne rzeczy, powinien pamiętać o umieszczeniu narzędzi w łatwo dostępnym miejscu, żeby nie wyjmować wszystkiego w poszukiwaniu śrubokrętu.

• Dobrze jest zmieścić w bagażniku kawałek płachty i stare rękawiczki, by w razie konieczności naprawić zachować czyste ubranie i ręce.

• Przydaje się niewielki kawałek deski, by można ją było podłożyć pod podnośnik, jeśli trzeba zmieniać koło w miękkim, błotnistym terenie.

• W czasie podróży pozwólmy przestygnąć oponom, zanim zdecydujemy się uzupełnić w nich powietrze.

• W trakcie podróży nie zapominajmy przecierać reflektorów za każdym razem, gdy czyścimy szyby.
Szerokiej drogi!

Wicherek i Chmurka na urlopie

Pogoda będzie piękna:

- gdy tęcza ukazuje się po południu
- pszczoły wieczorem długo nie wracają
- pająki są bardzo ruchliwi
- żaby rechocą wieczorem i w nocy.

Pogoda będzie brzydka:

- gdy żaby skaczą wysoko
- ślimaki wspinają się na drzewa
- hałas słychać z daleka
- sól jest wilgotna.

Ostrożnie ze słońcem!

Pod wpływem długotrwałego przebywania na słońcu, operującym silnie zwłaszcza nad wodą, może nastąpić odwodnienie organizmu i udar słoneczny. Występuje wtedy gorączka, język i skóra stają się suche. Pojawia się biegunka i wymioty, a także bóle głowy w okolicy czołowej. Chory oddaje niewielką ilość bardzo ciemnego moczu.

Pomoc w takich wypadkach polega na zmywaniu całego ciała wodą przy pomocy gąbki. Powoduje to obniżenie temperatury i przynosi ulgę. Gdy chory zgłasza chęć picia, należy mu podać lekko osoloną wodę lub wodę z dodatkiem soków owocowych. Powrót do zdrowia jest szybki.

Udar może wystąpić nie tylko pod wpływem słońca, ale też wskutek przebywania w ciasnym, zamkniętym, przegrzanym pomieszczeniu. Podobne objawy mogą wystąpić u dzieci, które są zbyt ciepło ubrane w stosunku do temperatury otoczenia. W każdym wypadku można tego uniknąć, chroniąc się w cieniu lub lżej ubierając.

Wycieczkowy jadłospis

Plecak z „wałówką”, na wszelki wypadek kurtka od deszczu — i za miasto! A co do plecaka? Jadłospis całodzienny wycieczki musimy starannie przemyśleć. Zestaw potraw i produktów musi być tak zaplanowany, aby można było zabrać wszystko, co potrzebne, i to dobrze i łatwo opakowane. Nic się nie może zepsuć. Najlepsza byłaby torba turystyczna, odpowiednio izolowana, tzw. torba termos. Jeśli jej nie ma — każdą potrawę trzeba przed wycieczką dobrze schłodzić i włożyć do pojemnika ze szczelnym zamknięciem. Owoce, warzywa i pieczywo wkładamy do torebek polietylenowych.

Oto propozycja wycieczkowych jadłospisów, łatwych do zrealizowania na jednodniowej wycieczce:

Śniadanie: najczęściej zjadane w domu — twarożek, pieczywo, pomidory, mleko, kawa lub herbata

II śniadanie: owoce, zebrane po drodze lub zabrane z domu, napój z pudeteczka lub puszki (uwaga! nie wyrzucać! nie śmiecić!).

Obiad: pieczone mięso z surówką z sałaty i świeżych ogórków, pieczywo, sok owocowy, herbatnik, herbata.

Kolacja: jajka faszerowane lub fasolka z jajkami na twardo w sosie, pieczywo, herbata.

1. Mitologia: Masz charakter kontrowersyjny, nie zawsze umiesz pogodzić się z życiem, toczącym się... samym sobą. Twoje zdolności i zainteresowania wykazują Ci Ciebie skłonności filozoficzne. Praktyczność natomiast jest... duża. Tworząc światło znajdziesz ludzi, którzy spełniają Twoje wymagania i ambicje. Jednak w potrzebie możesz... zawsze na Ciebie liczyć.
 2. Powstał: Cenisz rzeczy proste, jesteś osobą odpowiedzialną i pracowitą. Cenisz prawdę. W sprawach... instynktu samozachowawczego.
 3. Pozycja: Wzrost, uczucie, nawiązanie kontaktów, partnera, sformułowanie i opieki... sercowych jest człowiekiem takim, jakiego uczucia i szukajmy u partnera sformułowania i opieki.
 4. Bądź: Jesteś domorośli, ale nieźle w psychologii, lubisz przyrodę, zwierzęta, rozumiesz dzieci, cenisz... Bardziej lubisz towarzyszyć ludziom, odważnych, nawet gdy są zbyt twardzi dla Ciebie.
 5. Przygod: Masz zmysł wyobraźni, jesteś podważny, przedsiębiorczy. Lubisz zmieniać otoczenie, a także... siebie i lub zmienić... bardziej po ludzi.
 6. Humor: Najbardziej widoczne Twoje cechy to skłonność do sceptycyzmu i... do ironii. Ale inteligencję masz... dużą. Tworząc światło znajdziesz ludzi, którzy spełniają Twoje wymagania i ambicje. Jednak w potrzebie możesz... zawsze na Ciebie liczyć.

W bieżącym numerze próba odpowiedzi na pytania i problemy rodzinne przedstawione przez naszych Czytelników. Oto list od państwa Marii i Zbigniewa K. z woj. tarnowskiego:

„Nasza 19-letnia córka dostała się w tym roku na Uniwersytet. W minionym roku nie została przyjęta i przeżyła okres depresji, teraz próbuje się jakoś odnaleźć. Nie ma sprecyzowanych celów, szybko się zapala, szybko też zniechęca. Prawdziwy motyl. W przeciwieństwie do nas, jej rodziców, którzy byliśmy wychowani w poczuciu obowiązku, córka nie potrafi dotąd zrozumieć potrzeby wysiłku i sumiennosci. Powinaby może wejść w skład jakiejś odpowiedzialnej grupy młodzieżowej o światopoglądzie chrześcijańskim, ale nic w tym kierunku nie robi. Dała nam nawet do zrozumienia, że tylko obawa przez przyczynieniem nam bólu powstrzymuje ją od zaniechania wszelkich praktyk religijnych. Czy przypadkiem, chcąc uczynić z niej *porządną młodą osobę z dobrego domu* — jak ona to nazywa — nie wpędziliśmy jej w kompleksy i nie unieszczęśliwiliśmy jej?”

Postawa religijna Państwa córki wydaje mi się bardzo wymowna. Córka nie odczuwa potrzeby chodzenia do kościoła, czyni to tylko, aby oszczędzić Państwu bólu. Takie sprzeczności odbijają się bez wątpienia we wszystkich innych dziedzinach jej życia: nie odważa się oprzeć na tym, co sama odczuwa, gdyż zbyt mocno Państwa punkt widzenia ciąży na jej życiu. Sama zresztą cierpi z powodu tego braku wolności, gdyż przeskadza jej to w rozumieniu swej postawy wobec Boga. Wiara pochodzi z wolnego aktu, angażuje całą osobowość, a w wieku dojrzałym nie może opierać się na wewnętrznych sprzecznościach.

Skąd pochodzi u Państwa córki ta trudność w zrozumieniu swych uczuć i pragnień, co przeskadza jej w ułożeniu własnego życia według tych pragnień?

Być może chodzi o to, że Państwa troskę o siebie odczuwa jako pewne ubezpieczenie i chciałyby się od tego oderwać, ale jej się to nie udaje. Państwo sami mogliby jednak pomóc córce w staniu się bardziej odpowiedzialną za siebie. Jej usamodzielnienie się od Państwa zależy jednak częściowo od „usamodzielnienia” się Państwa od niej. Nastąpi to w miarę, jak będą Państwo potrafili okazać jej zaufanie, nawet jeśli wyda się Państwu, że idzie niezbyt pewną drogą, na którą Państwo by jej nie skierowali. Proszę pozostawić ją wobec jej odkryć, wobec jej wolności, dając jej do zrozumienia, że ona sama uzna, co jest jej potrzebne i dla niej korzystne. Proszę przyjąć jej inicjatywy, nie wyrażając wobec nich niepokojów, gdyż to tylko podwoiłoby niepokój córki. Niech Państwo zaufają Duchowi Świętemu — On potrafi obudzić w córce potrzebę Boga.

*

Inny problem porusza w swym liście pani Krystyna J. z Białej Podlaskiej.
„Mój osiemnastoletni syn bardzo mnie nie-

poko. Od jakiegoś czasu zdecydowanie przeważa skrajnie prawicowe poglądy. Okazuje się również bardzo nietolerancyjny w stosunku do niektórych narodowości. Nie ma żadnych możliwości przedstawienia mu różnych argumentów osobistości o światowym autorytecie. Krzyczy wówczas z wściekłością: *Nic mnie to nie obchodzi!* Co robić? Nie widzę żadnego postępu w dialogu. Czy będzie mógł stać się prawdziwym chrześcijaninem?”

„Żadnego postępu w dialogu”. Zniechęcenie w Pani wypowiedzi każe mi się głęboko zastanowić. Pozwała bowiem przypuszczać, że syn Pani osiągnął zamierzony cel: poprzez swe bulwersujące deklaracje i przez swe nieprzejednanie udatło mu się naprawdę Panią zaniepokoić. Doprowadził do tego, że Pani cierpi — ze względu na Pani matczyną miłość, na Pani ambicję uczynienia zeń prawdziwego chrześcijanina, człowieka pokoju i wspólnoty, a nie człowieka gwałtu.

Zachowania Pani syna nie można oczywiście wyjaśniać wyłącznie reakcją przeciw środowisku rodzinnemu, choć agresywna prowokacja wobec Pani i Pani męża — wydaje mi się — w pewnym stopniu na to wskazuje.

Jak odpowiedzieć na tę prowokację? Dyskusja wydaje się Pani niepotrzebna — ale może nie jest niepotrzebna dla niego? „Nic mnie to nie obchodzi!” — odpowiada syn często. Ale poprzez rozmowę z synem może mu Pani pomóc w sprecyzowaniu tego, co myśli i czym chce być. Bez wątpienia w środowisku swych kolegów syn nie ma okazji krytycznego spojrzenia na siebie i swoje poglądy. Pani pytania pozwolą więc mu spojrzeć prosto w oczy całej niezwykle złożonej rzeczywistości — pod warunkiem jednak, że nie będzie się Pani wypowiadała w sposób polemiczny. Takim postępowaniem dolałaby Pani tylko oliwy do ognia. Kontynuowanie dialogu, przy jednoczesnym poważnym traktowaniu słów syna, przez przemyślane i głębokie odpowiedzi i przy zachowaniu przez cały czas spokoju i zgody uświadomi synowi wyraźnie, że Pani wciąż go kocha. A tego właśnie bez wątpienia pragnie on od Pani i to chce odczuć.

Skąd więc bierze się jego potrzeba agresywności? Może próbuje przezwyciężyć jakiś odczuwany brak zaufania do niego? Dlaczego czuje się zagrożony? Od tych pytań właśnie mogłby się zacząć prawdziwy dialog między Panią a synem. I to z Pani strony nie tyle poprzez słowa, co poprzez wysłuchanie syna, przez lepsze zrozumienie tego, co się w nim dzieje. Wówczas mogłaby Pani lepiej reagować na to, co go dręczy.

Nic Pani nie wspomina o reakcji męża na tę sytuację. Może należałoby z nim również o tym porozmawiać: we dwojkę zobacz Państwo całą sprawę jaśniej.

*

Trzeci list pochodzi od pani Anny B. ze Szczecina.

„Jestem pielęgniarką, mam 22 lata. Mieszkam z matką. Jestem niestała, nie potrafię pokochać na dobre. Od kilku lat spotykam się z chłopcem w moim wieku. Jest bardzo poważny, o poziomie intelektualnym dużo wyższym od mojego. Bardzo mnie kocha. Od czasu do czasu wyrzuca mi mój brak entuzjazmu i mój chłód. Nie czuję do niego pociągu fizycznego, ale nie chciałabym sprawiać mu bólu. Jestem osobą nieśmiałą, mam duże trudności w nawiązywaniu kontaktów z innymi. Naprawdę dobrze czuję się tylko w pracy. Tu mogę o wszystkim zapomnieć, wykonując swe obowiązki i stykając się z cierpieniami innych ludzi.”

Jaki ma cel łączenie swego życia z chłopcem, który Panią kocha, ale który Pani nie pociąga? Małżeństwo to również wspólne pokonywanie rozmaitych, częstokroć poważnych problemów. Jak stawiać im czoła u boku człowieka, do którego nie ma Pani zaufania i którego zdaje się Pani podziwiać tylko pod względem umysłowym? Ryzykuje Pani możliwość poważnego poczucia winy, że nie oddaje mu Pani miłości, jaką on Panią darzy i że jest Pani niezdolna do zaakceptowania go jako idealnego przeciwieństwa.

Żałuje Pani, że nie umie kochać. Ale jednocześnie stwierdza Pani, że czuje się naprawdę dobrze w sytuacjach, kiedy działalność zawodowa każe Pani dać z siebie wszystko. Co właściwie daje Pani z siebie swoim chorem? Przecież pomimo wewnętrznego świata Pani uczuć chęci i niechęci, dzieli Pani z nimi to, co najlepsze, miłość bliźniego, a nie jakąś wydumaną jej ideę.

Ale miłość nie sprowadza się tylko do dawania. To także umiejętność przyjmowania, radości z bycia kochaną i docenianą.

Pani pytanie wydaje mi się nieść już z sobą odpowiedź: waha się Pani, bo nie czuje w sobie miłości, która mogłaby Panią porwać i wyzwolić potrzebę takiej miłości. Wydaje mi się, że lepiej zastanowić się przed podjęciem decyzji, która dotyczyć będzie całej Pani przyszłości. W wieku 22 lat życie stoi przed Panią. Mieszkając razem z matką musi Pani jednak zdobyć się na trochę niezależności i własnych przemyśleń. Musi Pani stopniowo odzyskać zaufanie do samej siebie i przygotować się do miłości swobodniejszej i bardziej osobistej.

Korzystając z okazji, łączę dla Pani i wszystkich Czytelników pozdrowienia w Jezusie Chrystusie

DUSZPASTERZ

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział w Warszawie 370044-1195. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, i półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 16/18. Zam. 33/91. INDEKS 47977. ISSN 0127-8287

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

ALEKSANDER DUMAS (ojciec)

BIESIADA WIDM

HORROR



PROKURATOR ALICJA HORN



UWAGA — CZYTELNICY!

Książki do nabycia w naszym Wydawnictwie

1. „BIESIADA WIDM” Aleksandra Dumasa — książka jak niesamowity film!

Aleksander Dumas (ojciec) jest autorem tak znakomitych powieści jak „Hrabia de Monte Christo”, „Trzej Muszkieeterowie”, „Dwadzieścia lat później”, „Wicehrabia de Bragellone”, „Królowa Margot”. Nie wszyscy znają „Biesiadę widm” autorstwa tego znakomitego pisarza. Książka ta napisana jest w modnym obecnie (zwłaszcza wśród młodzieży) stylu — zwanym horrorem. Jest to zbiór opowieści niesamowitych, mroźnych krew w żyłach. Rzecz dzieje się we Francji i... w Karpatach.

Słyszeliście, zapewne, mili Czytelnicy, o księciu Drakuli, lecz czy znacie inne historie karpaccich wampirów? Jeżeli nie znacie, polecamy „Biesiadę widm”.

Cena książki: 6 tysięcy zł.

2. PROKURATOR ALICJA HORN” Tadeusza Dołęgi Mostowicza — powieść, na podstawie której nakręcono przed wojną film cieszący się ogromną popularnością. W roli głównej wystąpiła wówczas gwiazda polskiego ekranu Jadwiga Smosarska.

Przypominamy dzieje pięknej Alicji i jej niezwykłego znajomego. Mamy

nadzieję, że powieść ta będzie cieszyć się wielkim powodzeniem zwłaszcza u Czytelniczek.

„Prokurator Alicja Horn” wydana została w dwóch tomach. Cena dwóch tomów: 20 tysięcy zł.

Prosimy wypełnić zamówienie i wysłać pod adresem Administracji naszego Instytutu.

WYPEŁNIJ! WYTNIJ! WYŚLIJ!

ZAMÓWIENIE

Administracja Instytutu Wydawniczego
im. A. Frycza Modrzewskiego
ul. Czardasza 18
02-169 Warszawa

1. Zamawiam egzemplarzy książki „Biesiada widm” Aleksandra Dumasa. Cena 1 egzemplarza: 6 tysięcy zł.

2. Zamawiam egzemplarzy książki „Prokurator Alicja Horn” Tadeusza Dołęgi Mostowicza. Cena dwóch tomów: 20 tysięcy zł.

.....
(Imię i nazwisko zamawiającego)

.....
(Adres zamawiającego: ulica, nr domu, nr mieszkania, miejscowość, kod)

.....
(Podpis zamawiającego)

Warunki płatności: opłata za zaliczeniem pocztowym, tj. płatne przy odbiorze książki.

POZIOMO: A-1) niemiecki kompozytor, twórca opery „Pierścień Nibelunga”, A-8) wyrzutnia, C-1) entuzjizm, D-7) projektor, F-2) szybka, trafna odpowiedź, F-10) osłania żołnierską głowę, H-1) podatek drogowy w dawnej Polsce, H-8) rzymski bóg sztuki lekarskiej, K-1) mużułańska fajka wodna, L-7) budowla bez kantów, N-1) element koła samochodu, N-8) chroniony kwiat górski.

PIONOWO: 1-A) supel, 1-G) do cucenia, 3-A) prezenterka z „Panoramy Dnia”, 3-F) przerwa muzyczna, 5-A) państwo na równiku, 5-I) farba antykorozyjna, 7-B) nad troposferą, 9-A) wazelinierz, 9-G) opiekun prawny, 11-A) przykrycie ładunku na samochodzie, 11-K) zwód, uskok, 13-A) wielka pustynia w Chile, 13-I) stan w hipnozie.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr (przystawie ludowe)

(N-4, I-1, A-1, N-2, H-10, L-1) (A-13) (E-11, H-4)

(C-5, L-8, A-9, D-12).

Rozwiązanie samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 7”.

Do rozlosowania: przekaz pieniężny wartości 20 tys. zł.

Rozwiązanie krzyżówki nr 4: „Jak kto robi, tak ma” (ludowe). Nagrodę wylosowała pani Stefania Szukała z Sulistawic w woj. wałbrzyskim.

KRZYŻÓWKA nr 7

